

## PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20  
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60  
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80  
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40  
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

# TYGODNIEN

## OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenia 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkna-stokrotne—po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 15 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokościstrony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna** w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ **Gracjana Ungra** Wierzbowa 8; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej, przyjmujące jednocześnie prenumeratę.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej — prócz tego:

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ Przędziecki Wacł.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Srokowski Kazim.	„ Radomsku	{ Dziemienowicz.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		{ Myśliński Feliks.

## OBWIESZCZENIE.

### Dyrekcya Szczegółowa

#### Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Piotrkowie

ma zaszczyt upraszać właścicieli listów zastawnych 5% ostemplowanych na dokonaną już konwersyję, a dotąd do wymiany na listy zastawne 4½% nie przedstawionych, aby po tę wymianę zechcieli zgłaszać się, o ile można spieszenie, do tych Dyrekcyi Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Banków lub Domów bankowych, w których ostemplowanie nastąpiło, od dnia bowiem 19 czerwca (1 lipca) r. b. wymiana na listy zastawne 4½% ostemplowanych na konwersyję listów zastawnych 5% odbywać się będzie wyłącznie tylko w Dyrekcyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie. Dyrekcyja Szczegółowa zwraca uwagę interesowanych, że miejsce, gdzie nastąpiło ostemplowanie na konwersyję, oznaczone jest na każdym liście zastawnym 5% za pomocą odpowiedniej pieczęci właściwej Dyrekcyi Towarzystwa, lub takiejże pieczęci Banku, albo Domu bankowego, odbitej na górnej części listu.

### ! 5 LETNICH MIESZKAŃ!

Trzy pokoje z kuchnią, 2 pokoje z kuch., oraz trzy mieszkania po 1 pokoju z kuchnią, w ładnym położeniu, pod lasem o wiorstę drogi od stacji Dr. Żel. Warsz.-Wied. Kamińsk. Bliższa wiadomość u właściciela w Pytowicach przez Gorkowice. (4—2)

### Kefir z wyborowego mleka

Codziennie świeży, kupować można, za poprzednim zamówieniem i przystępną opłatą. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia.“ (0—7)

### Kronika łódzka.

(Koresp. „Tygodnia“).

Łódź w maju 1894 r.

Dowodzą, że wiosna jest najrozkoszniejszą porą roku, czy swem technieniem wskrzesi większą przyrodę, czy świeżą wonią balsamicznego oddechu ożywi ciężkie powietrze nieumytych ulic miasta. Kto może—niech w to wierzy, przeciętny bowiem mieszczuch, jak dżdżu kania, świeżego powietrza łaknący, odmiennego z konieczności jest zdania. I jeżeli kto ma prawo tęsknie wzdychać do pierwszych promieni słonecznych, to niewątpliwie bawelną przesiąkły łóżdzianin, w pułdelku, mieszkaniem zwanem, przez zimę zamknięty. Szczelnie zabudowane ulice, domy, jeden na drugi wążące, brak dopływu czystego powietrza, dobroczynnego dla płu-

składnika—ozonu, etc., uczucie to w zupełności usprawiedliwiają.

To też większa część ludzkiego mrowiska, w miastach zamkniętego, zmuszona jest prowadzić życie bardzo niezdrowe. Wysłona praca o zdobycie chleba dla siebie i rodziny, gorączkowy pośpiech, nadmiernie wyężone i rozdrażnione nerwy, zepsute powietrze niehygienicznie urządzonej mieszkań, oddychanie kurzem pełnym miazmatów, życie sedenteryjne, nieledwie ruchu pozbawione—oto niewyczerpana jeszcze wiązanka czynników, fatalnie na zdrowotność mieszkańców miast wpływających. O ile mieszkania dla średnio zamożnych, owe „otynkowane groby“, anormalnościom tym sprzyjają—wiemy aż nadto z ust powołanych, dowodzących, jako pokój sypialny, w którym przepędzamy trzecią część naszego życia, dobrze przewietrzany, obszerny i wygodny, takiz pełen słońca dla dziatwy—to uwieńczenie postulatów współczesnej higieny. Piękny

Dla pp. Cyklistów wyszedł b. dobry **Atlas kieszonkowy** dróg bitych Królestwa Polskiego, z oznaczeniem wszystkich odległości w wiorstach. Część I-sza (szosy zachodniej połowy kraju) jest do nabycia w księgarni **F. Jędrzejewicza** w Piotrkowie. Część II-ga (wschodnia połowa kraju) wyszła w tym tygodniu.

obszerny salon, a do spania pokój szczyplący, to jedno z kłamstw konwencyjonalnych naszego życia. Niestety, w większości wyznaczana to jeszcze niewolniczo zasada! Gdy więc pominiemy inne czynniki moralnej i materyjalnej natury, życie nasze zatruwające i skracające, to już i powyższych dość, by blada cera, wątłe członki i łatwe poddawanie się chorobom wyróżniały niekorzystnie przeciętnego mieszczucha od czerstwego wsi mieszkańca.

Oczywiście nie różami zasłany jest tych białych murzynów gościniec; ale mając możliwość kąpienia się w czystym eterze przyrody, w sposób uderzający na organizm oddziaływającej: najcenniejszy dar nieba—zdrowie z kuchnią łacińską mało ma wspólnego. Przytem „oryginalne“ mleko, „naturalne“ masło i t. p. codzienne delicyje, bez mikroskopu i... testamentu spożywać się dają.

Wydostać się więc na letnie mieszkanie, gdzieś daleko za miasto, nad wodę, pod las,



—to marzenie, to niedościgniony ideał całego życia, pracy i zabiegów wielu, bardzo wielu ludzi, orzących pod biczem walki o byt, niewolniczą rolę obowiązków.

Tu jednak ekonomicznie nasuwa się pytanie: żali posiadamy względnie dostateczną ilość taniach, dla ogółu dostępnych mieszkań letnich, elementarną wygodę i możliwą komunikację uwzględniających? Chciałem powiedzieć: „zdaje mi się“, ale powiem, bez zająknięcia: nie! Mamy natomiast dużo „szyku“, a za mało stron praktycznych życia; zawiele salonów, a za mało lokali wzorowych.

Powiedział ktoś, że największym ciężarem życia, jest... samo życie. Jak dla kogo! Tymczasem „świat“ zrywa się do odlotu w krainę zieloności, na łono wspaniałej Flory, Pomony i Cerery, bo niezależnie od „pałaców dumnie sterczących“ w mieście, urządzonych z wykwintnem wyrefinowaniem naszego wieku i ogrodów przypominających zaczarowane przybytki Armidy — wybrańcy losu władają nadto wspaniałemi rezydencjami wiejskimi, zimę spędzając w krainie „gdzie cytryna dojrzewa“, lub odbywając odyseje do zagranicznych *weltbadów*. O ileż stopni skromniejszym jest „marzenie“ pasierba losu, przykutego do łańcucha obowiązków i skazanego przez rok okrągły, przez życie całe na wegetację wśród atmosfery, urągającej elementarnym wymogom zdrowia!

A jednak marzenie pozostaje... marzeniem: maszyna miejskiego żywota toczy się wyżłobioną koleją, nasze *perpetuum mobile* — kłęby dymu i pyłu, spowijają gród bawelniany równie zimą jak latem, strony zdrowotnej weale nie podnosząc.

Statystyki sanitarne dużo o tem mówią i dawno przysły do przekonania, że powietrze więcej zabija ofiar niż szpada, i że w genecie każdej epidemii, tkwi nędza, nieodrodna siostrzyca chorób, rzadko do pałaców zagląających. Wobec tego, tutejsze władze policyjno-sanitarne (ostatnia pod egidą prezydenta miasta) zarządziły szereg środków, zdrowotność i prezerwatywę z powodu błakających się tu i owdzie podejrzanych wypadków, na celu mających. Niezależnie więc od oddychania wapnem i karbolem, zwrócono uwagę rodziców na nieodzowną potrzebę szczepienia dziatwie ospy ochronnej, nie wyłączając rewakynacji. W specjalnie zaś otworzonych w tym celu stacyach, ubodzy ze szczepienia korzystać mogą codziennie bezpłatnie.

Jakkolwiek chorób epidemicznych w mieście nie skonstatowano, wszelako ogólny

jego stan zdrowotny pozostawia chwilowo wiele do życzenia i, jak zwykle o tej porze, występują sporadycznie: ospa, krup, dyftery i tyfusu, ostatnie ze śmiertelnym często przebiegiem. Na złośliwą tę chorobę zapadło i kilku lekarzy, ratujących zdrowie swych bliźnich.

Wspomniawszy o statystykach sanitarnych, dodać dla ścisłości winniem, iż jeden z tutejszych lekarzy fabrycznych zbiera dokładne dane, celem wykazania procentu śmiertelności wśród robotników miejscowych, na choroby piersiowe, zwłaszcza suchoty zapadających. Takież materyjał statystyczny, ilość i postęp chorób zakaźnych w sferze robotniczej wykazał mający — zbiera od lat wielu inny lekarz, którego pouczająca praca w specjalnem ukaże się dziełku.

Szeroko to do działania otwarte pole! Że więc istniejące tu Towarzystwo lekarskie przyłożeniem swej ręki do doniosłej sprawy powyższej, dodatnio by się przyczyniło i pomogło do konkretnego oświetlenia warunków zdrowotnych — dwóch zdań niema. Wspólna, na tej odległości leżącej niwie, praca, ułatwiłaby zadanie pojedynczym usiłowania, pomocy od instytucji społecznej się domagającym.

W związku z powyższem, pozostaje staranie polepszenia warunków bytu społecznej warstwy, z pracy rąk żyjącej. Sfera ta staje się dziś przedmiotem osobliwej troskliwości, godzącej litość ze sprawiedliwością, a nie podsycającej marzenia urojonego szczęścia, bo sny takie prowadzą do bolesnych przebudzeń.

To też codziennym nowym rozporządzeniem, dotyczące poprawy bytu i ochrony zdrowia publicznego, dowodzą, jak dalece władze administracyjno-sanitarne rozpostarły swój żagiel ochrony. Ta nadzwyczajna ostrożność i zapobiegliwość, zwracanie uwagi na wszelakiego gatunku nieporządku, jest niemal dla ogółu otuchą.

Nie wszystkie przecie braki i źródła niebezpieczeństwa, zewsząd na życie ludzkie cychające, usunąć i zauważyć można.

Ot, weźmy np. dorożki. W Łodzi służą one do przewożenia pasażerów i niepasażerów... dwunożnych; nierzadko bowiem widzimy cwałujących przez miasto automedonów z ćwiercią albo połową jakiego bydła, wołu choćby. Przewożenie *betów* i łachmanów, oczywiście zarówno chorych jak zdrowych, należy niejako do uprzywilejowanych „bagaży“ dorożkarskich. Mniejsza z tem, że estetyka nie ma nie wspólnego

z wołowiną i że pasażer wysiada z wehikułu nie zawsze *correct* a często z krwawemi... na garniturze gwiazdami; lecz czy bagaże, w rodzaju pościeli i zużytych odzieży, nie pozostawiają na siedzeniach dorożek zarazków tyfusu lub ospy — niechaj odpowiedzą na to lekarze.

Nauka z tego jasna: przewożenie najmniejsze choćby budzących podejrzenie przedmiotów, winno tu być wyłączone; przyjąwszy bowiem nawet fakt dezynfekcji dorożek, trudna kontrola przy złej woli furmanów, kwestyi nie rozstrzygnie. Tę samą ujemność odnieść można do ulicznej tandety, starej garderoby, dość w Łodzi rozwiniętej, a z rąk do rąk przechodzącej.

Nierozwinięta, atoli, w stosunku do najskromniejszych potrzeb ogółu, jest zielen i kwiecie w obrębie miasta. Tę achillesową piętę usunie poniekąd agitowany projekt założenia obszernego ogrodu, na jednym z obszernych śródmiejskich placów. Za najodpowiedniejszy do zażyczenia uznano t. z. „Rynek zielony“ w zachodniej części miasta — plac pusty, zawsze prawie zabłocony i tem samem estetyczną stronę szybko rozszerzającej się dzielnicy fabrycznej, obniżający. Pominąwszy przyjemność, jaka będzie udziałem przyszłego „salonu letniego“, zdrowotność dzielnicy podniesie się niewątpliwie, co dziś, w obec faktu, że poetyczny „zielony rynek“ służy jako *locum* dla wszelakiego śmiecia — oczywiście miejsca mieć nie może. Witając więc „projekt“ radośnie, życzymy imieniem ogółu, by takowy „stał się ciałem“ jaknajprędzej.

Tej ewangelicznej maksymy trzymają się śnać tutejsze komitety kolonij letnich, z przygotowaniem przedwstępniemi do swej kampanii się porajace. Więcej, niż zwykle, na liściach bładolicych milusińskich zawdzięczy im tego lata wykwitłe rumieńce, zdrowie, jeżeli nie życie. Niechaj więc rosna i rozwijają się wraz z nimi te dobroczynne oazy, ku chlubie swych opiekunów a uldze prawdziwej niedoli!

Z przemysłu fabrycznego niewiele da się dziś powiedzieć; chwila to bowiem do ruchu sprzedażnego przygotowawcza, więc na razie strona wykończalna towarów dla sezonu zimowego — jedynie spotegowana. Wiadomości z rynków Cesarstwa, brzmią jak dotąd dla wytwórczości łódzkiej dość pomyślnie, a dalsze ukształtowanie się koniunktur całkowicie zależnem będzie od widoków na tegoroczne zbiory, które, o ile sprzyjać im będą nadal pomyślnie warunki aury, przed-

## Jarmark w Żarkach na Ś-ty Stanisław.

Jak stado zgłodniałych lampartów wśród afrykańskiej pustyni rzuca się na biedną antylope, tak w Myszkowie na stacyi drogi żelaznej zgraja jednokonných furmanów żydowskich napada przybyłego pasażera. Choć kilka już razy byłem w tych opałach, jednak śmiem zapewnić, że wrazenie jest zawsze silne i zawsze różnorodne, bo ongi np. oberwałem po plecach biczyskiem, chociaż razy były skierowane ku grzbietowi konkurenta — furmana, a inną razą oberwano mi rękaw.

— Panie! ja pojedę za 30 kop.

— Proszę Pana, un ma stare skape, un będzie jechacz dwie godziny! Ja pojedę jak ze śnelengiem za 15 kop.!

Wrzask, zgiełk nie do opisania. Istne piekło... i to wszystko robi jaki tuzin oberwańców, walczących o jednego goja, a raczej o jego kopiejki.

Nareszcie jakiś kulawy czworonóg, zaprzęzony do dziurawej bryki, a ćwiczony niemilosiernie przez równie dziurawego żyda, wypelza na szosę, wiodącą do Żarek.

Po lewej stronie drogi ciągną się znaczne przestrzenie łąk wybornie irygowanych, pa-

miątka po nieodżałowanym Piotrze Steinkellerze. Jużto cała okolica Żarek w kilkowiorstowym promieniu do dziś jeszcze posiada mnóstwo śladów twórczej energii tego dzielnego przemysłowca, energii, co przed pół wiekiem stworzyła tyle ognisk pracy i dobrobytu.

Pierwsza rzecz godna uwagi w Żarkach — to fabryka przędzy bawelnianej K. Scheiblera. Jakkolwiek produkuje niewiele, bo zatrudnia zaledwie 180 robotników, utrzymana jednak we wzorowym porządku i oświetlona gazem imponująco panuje nad Żarkami.

Same Żarki zato oświetlone są przez... księżyc w pełni.

Fabryka Scheiblera w Żarkach, tudzież przędzy wigoniowej Schmeicera i gisernia braci Bauerertz w Mijaczowie wiele się przyczyniają do dobrobytu ludności Żarek, która, z powodu piaszczystej gleby, klepałaby biedę. Dzięki dość znacznym zarobkom w owych fabrykach ludziska kupują sobie kawałki ziemi, która ztąd wciąż rośnie w cenę.

Przed laty, jeszcze kilkunastu jarmark w Żarkach na Ś-ty Stanisław niewiele ustępował znanym jarmarkom w Łowiczu i Jędrzejowie. Jarmark ten wyłącznie na konie, a dawniej i na owce, trwa od 1 do 8 maja włącznie i chociaż dziś jest zaledwie wspomnieniem dawnej świetności, jednak zawierają się tu poważne tranzakcje: konie po

300 do 400 rs. sztuka, a nawet tysiąc rubli para, nie są tu weale rzadkością. W tym roku na początku były eugowe i wierzechowe, a dopiero przy końcu w sam dzień Ś-go Stanisława przybyło nieco koni włościańskich.

W sobotę cisza posępna ogarnia miasteczko, żywej duszy na ulicy nie spotkasz, a konie spokojnie drzemają sobie przy żłobach, bo to *szabas*. Po szabasiu „najlepszy“ jarmark: ciżba, gwar ludzi, rżenie koni, bo to *niedziela*.

Przed laty na Ś-ty Stanisław zjeżdżały do Żarek kramy przeróżne z odległych okolic a nawet Warszawy — dziś tylko szkapy, szkapy i szkapy...

Najruchliwsza ulica miasteczka jest zarazem głównym terenem targowiska, dzięki czemu co rok jest ktoś potracony lub przejechany, a obecny jarmark zaznaczył się nawet śmiercią 76-letniej żydówki; waryjat jakiś w pełnym galopie najeżdża na przechodzącą w poprzek ulicy i tratuje na miejscu.

W godzinę po wypadku, stróż gminny z bębniem i miną królewskiego herolda, donosił basem i powagą, ku przestrodze nieostrożnych żydówek i bachorów wygłasza:

„Panowie obywatela *posadskie!* Nie można chodzić po środku ulicy, bo to *tera jarmak*!“ Ten herold, przy akompaniamencie bębna, obwieszcza też czasem ciekawe nowiny obywatelom „posadzkim“:



stawiają się nader obiecująco. Dla prawidłowej wegetacji pożądanymi by tylko były częstsze opady atmosferyczne, szczególnie na posiewy wiosenne i ujęcie się kartofli, w suchą glebę rzucanych. W ogóle beznieżnie łagodna zima i sucha a normalna wiosna, sprzyjały nader rozmnożeniu się owadów, a nawet myszy i szeszurów, bezkarnie dzieło zniszczenia szerzących. Skargi dochodzące ze wsi, przywodzą na myśl nieszczęśliwego Popiela i historyczny wypadek z Napoleonem, którego kuchnię opanowały w r. 1816 gryzonie, pozbawiwszy dwór cały śniadania. *Sic transit!*...

Z rozkosznej wsi wracam raz jeszcze na twarde bruk miejski, po którym szybować będziemy—rumień się Piotrkowie—tramwajem elektrycznym! Nieśmiertelna ta, pomnikowa niemal kwestyja, wyszła znów na światło dzienne, postąpiwszy o tyle naprzód, że piotrkowski rząd gubernijalny polecił magistratowi tutejszemu zbadać dokładnie, jaki z dwóch typów lokomocyi: tramwaj elektryczny, czy kolej konna, byłby dla miasta pożądanjszy. Stanowca decyzyja w sprawie tej powzięta będzie z chwilą rozstrzygnięcia powyższego postulatu. W razie przychylenia się na stronę typu pierwszego, byłby to dopiero czwarty w Europie tramwaj elektryczny; dotąd bowiem posiada tego rodzaju lokomocyje, przechodzącą zdaniem rzeczoznawców wszystkie inne systemy tramwajów—Berlin, Kijów i jakieś miasto w Szwajcaryi. Dla rozpowszechnienia tego wynalazku, berlińskie międzynarodowe towarzystwo elektryczne, zamierza między innymi, demonstrować tramwaj elektryczny i w Warszawie.

Kończę notatką ze świata tonów, a czynię to gwoli zaznaczenia postępów, jakie robi młoda tutejsza „Lutnia“. Wczorajszy jej popis, w obec doborowego koła melomanów, był ostatnim tego wyrazem, a rzetelne okłaski, zasłużoną za artystyczną biesiadę podzięką. Sprawiedliwa część uznania przypała w udziale gościom artystom, pp. Fryderykowi Kreislerowi, Franc. Neuhanzerowi i kierownikowi śpiewaczej drużyny p. Niedzielskiemu, opuszczającemu tutejszą dyrektorską batutę. *Enka.*

### Z Dąbrowy Górniczej.

(Koresp. „Tygod.“)

dnia 16-go maja 1894 r.

Przejawy miłosierdzia idealnego, wpływającego z poczucia obowiązku wspierania

pograżonych w nędzy, należą u nas wogóle do osobliwości; nietrudno jednak spotkać się w prasie z wiadomościami o przejawach dobroczynności zdawkowej, tańcząco-pryjemnościowej. Z jednej tylko Dąbrowy żadnego, najsłabszego echa, jak gdyby ta Dąbrowa była wyjątkową oazą, ziemią obiecaną, gdzie niema głodnych, obdartych i bezdachu. Niestety! żebraków ulicznych i nędzarzy, potrzebujących miłosierdzia możniejszej swej braci nie brak u nas, a że nie dla nich nie czynimy, to zasługa naszej nieporównanej w tym kierunku apatyi. Na obronę mężczyzn powiedzieć można, że wogóle zanadto pochłania ich praca; nie stać ich więc na inicjatywę; ale nasze tkliwe panie... Czyżby ich tkliwość należała już do przeszłości?

Mój znajomy pan X, mieszkający w Dąkrowie od lat 30-tu, rozwiązał mi bardzo trafnie pewną zagadkę życia towarzyskiego tejże Dąbrowy. Zapytany przezemnie, czy i dawniej tak trudno było zorganizować np. grono amatorów, potrzebnych do wystawienia jakiejś sztuki, odpowiedział:

„Mój panie, dawniej było nas dużo mniej, ale jakoś żyliśmy solidarniej, nie było tak szczegółowej klasyfikacyi społecznej, jaką dziś „de facto“ mamy w Dąbrowie. Dawniej po jednym przedstawieniu, reżyseryja rozdawała role do nowej sztuki i doprawdy, rzadko napotykała trudności. Dziś, o ile widzę, gdyby w Dąbrowie potrzebnem było grono amatorów złożone z 20-tu osób, to z pewnością jedna połowa uraczy pana odpowiedzia, że w towarzystwie drugiej grać nie będzie. O! panie, bo my pod tym względem cofamy się i dziś już mamy „stanów“ więcej, niż kiedykolwiek. Tak, tak, teoryja swoja droga, a praktyka—swoja“.

Gdyby ktoś z pozamiejscowych znalazł się w gronie Dąbrowian, uderzyłby go musiał dziwny sposób noszenia przez nich włosów. Przyjrząwszy się uważniej ich głowom, spostrzegłby, że wszyscy na środku mają „kogutki“, że z boków mają włosy przystrzyżone króciutko, ponad czołem zaś układają im się w formie rozłożonego wachlarza. Tak oryginalny i nieestetyczny sposób strzyżenia zawdzięczamy „fryzjerowi z Warszawy“, który, sprowadzając coraz nowych mistrzów, robi na włosach naszych... najfantastyczniejsze próby. *Vilis.*

### Z Częstochowy.

(Korespondencyja „Tygodnia“).

dnia 13-go Maja 1894 r.

Kompanij moc niezliczona zalała Jasną Górę. Plac i rynek jasnogórski—to morze głów. Według przybliżonych danych jest przeszło 30000 ludzi. Od samego rana mnóstwo ludu opuszcza Jasną Górę, podczas gdy inni jeszcze nadciągają. Gdzieniedzie biała, krakowska sukmana zajaśnieje wśród pstrego thumu; tu i owdzie czerwienią się księżacy z pod Łowicza; mnóstwo też pobożnych, o pocziwych twarzach podlasiaków, w swych samodziślowych brunatnych siemiągach, skromnie wyszywanych czerwonym sznureczkiem,—wszystko to jednak ginie, niestety, wśród oceanu bezbarwnych, brzydkich, nowoczesnych surdutów i paltotów, które obecnie tak chętnie przywdziewa nasz lud. Maluzcko, a barwne narodowe stroje naszych wieśniaków, tylko w muzeach oglądać będzie można, jako pamiątki przeszłości!

Kościół na Jasnej Górze wprost nabity jest ludem: korytarze, krużganki, galeryje i chóry przepelnione; konfesyjonały w formalnem obleżeniu, a pod murem kościoła i na walach, obok żarliwie modlących się, tu i owdzie drzemią sobie ludziska po trudach podróży. Setki stołów i straganów z dymiącemi naczyniami (niby samowary) i niewybredną przekąską zaspakajają głód i pragnienie pożądanego czegoś ciepłego. Szarobrunatny płyn z jednego i tego samego naczynia staje się kawą lub herbata, stosownie do woli wiejskich smakoszy. Najlepiej jednak w Częstochowie dzieje się szynkarzom i kramarzom z Jasnej Góry.

Na odbytej niedawno licytacyi placów pod stragany na Częstochówce, prawo użytkowania przez lato z kilku łokci kwadratowych placu, opłacane było 300, 400, a nawet 500 rublami!

Szynków i restauracyjek przeróżnych posiadamy, chwala Bogu, tylko 280.

O złodziejach odpustowych nie słyhać, gdyż policyja tutejsza stała się więcej gorliwą od czasu gdy przeszła pod kierunek świeżo mianowanego poliemaistra m. Częstochowy, p. Iwanowa. *Żóraw.*

„Żeby wszyscy wiedzieli, że już przyjechał do Żarek *nowotny* rejent, a ktoby odprowadził panu sędziemu psa, co wczoraj *zginon*, dostanie nagrodę“.

Patronem Żarek jest Święty Floryjan, którego pokaźna figura stoi na środku ulicy. Malarze żareccy nie pożałowali świętemu farby żółtej i niebieskiej. Patron ognia trzyma w ręku drewniany szkopek, z którego leje się woda... drewniana. Podobno *niedgdyś* po strasznym pożarze, gdy biedny święty nie nie pomógł swoją drewnianą wodą, obywatele spalonego grodu sromotnie obili go kijami. Dawniej sławetne miasto leżało bliżej Jaworzniaka, gdzie dotychczas pozostały ruiny kościoła S-go Stanisława; lecz częste pożary skłoniły ludzi do przeniesienia swych siedzib nad rzeczkę Leśniówkę (dopływ Warty), gdzie dotąd stoją i—po dawnemu palą się od czasu do czasu.

Mają i Żarki swoją lepszą przeszłość.

Gdy Steinkeller sprowadził do swych browarów w Jaworzniku prawdziwych bawarczyków (braci Spahn'ów) sławne było na okolicę, ba na całe Królestwo, piwo żareckie. Dziś browar w Jaworzniku wyrabia piwo, którego nawet w Żarkach pić nie chcą. Gdzie dawniej huk młotów sławnej na owe czasy kotlarni i fabryki maszyn Steinkellera zagłuszał całe Żarki—dziś, w ciszy kance-

laryjnej, sądzą się sprawy żydów z chłopami. Z dawnych wspaniałych drzew, któremi były wysadzone wszystkie drogi, dziś pozostały stare drapaki. Szosy budowane przez znakomitego obywatela-przedsiębiorcę do dziś, pomimo zaniedbania, lepsze są od nowej szosy z Myszkowa do Żarek. Straszna ta szosa śmiało mogłaby powiększyć okropności „Raju utraconego“ nieboszczyka Milona. S. Orgelbrand w swej encyklopedyi twierdzi, że „Steinkeller dźwignął dawną świątynię, przebudowawszy ją wspaniale w r. 1846 podług planu Henryka Marconiego“, a ja ośmielę się dodać, że dzisiejsi pigmeje nawet podtrzymać nie umieją tego, co ten olbrzym dźwignął. Dziś ta wspaniała świątynia wewnątrz brudna, a zewnątrz odrapana. A figura Bogarodzicy na rynku przed kościołem, czy to nie obraz niedołęstwa naszego?! Żelazna balustrada połamana leży w nieładzie i jest niemym dowodem obojętności i niedbalstwa. Nie wypada wątpić, że gdyby sławetny dozór kościelny wiedział o tej nędzy, w jakiej pozostaje Królowa Niebios, ani chwili nie zwlekałby z naprawą.

Tuż pod Żarkami leży wieś Leśniów z kościołem i obrazem cudami słynącej Matki Boskiej. W każde święto Bogarodzicy ściągają tu tłumy pobożnych na odpusty. Kościół tutejszy, chociaż filijalny, znacznie

czystiej jest utrzymany od swej parafijalnej macierzy.

Ludność Żarek, wynosi około 5000 głów, między któremi 3500 żydowskich *kepeli*.

Mieszczanie i okoliczni włościanie handlują jajami i nabiałem, zkaąd nawet powstały nazwiska Masłoń, Maślanka, Maślankiewicz. Nabiał wysyłają do Sosnowca, Dąbrowy i Zawiercia, a jaja hurtownicy wywożą do Prus przez przykomórek Gniazdów, o 19 wiorst od Żarek odległy.

Wegetuje też tu kilku waciarzy, garbarzy, a nawet fabryka pasów do transmisyi; wyrabiają też kapelusze filcowe i słomiane.

Na licznych strugach klekocą małe młynki wodne. Z powodu górzystej powierzchni te małe strugi mają wartki spadek i są doskonałemi motorami.

Żarki posiadają sąd gminny, urząd wójta, kancelaryję rejenta, lekarza, wzorowo prowadzoną aptekę p. Szydłowskiego i szkołę,—posiadają więc wszystko co takie miasteczko mieć może i powinno, oprócz straży ogniowej, która, jak dotychczas, zastępuje S-ty Florjan. Miejmy jednak nadzieję, że z czasem, gdy inteligencyja w Żarkach więcej się zjednoczy i zgodnie dla dobra ogółu pracować zacznie—znajdzie się i straż ogniowa. *Żóraw.*



## Obudźcie mnie!..(\*)

Obudźcie mnie! niech marzyć raz przestane,  
Niech będę już—jako tych mas tysiące.  
Obudźcie mnie! przez mary snów świetlane,  
Precz złote skry, gdzieś w głębi duszy tłące!..  
Endymionowej krasy żadna dusza,  
Jak polny kwiat ku słońcu wzwyż wystrzela,  
Pragnienie piękna do głębi ją porusza  
I dąży tam, gdzie się ideał wciela...  
Ludzkości miłość ją całą przenika,  
Rzucając czar na zwykłe otoczenie,  
I gra w niej hymnów nistycyznych muzyka,  
I światła blask przebija po przez śnieg...  
W braterstwo dusz i poświęcenia czary,  
W idei moe, która rozproszy mroki,  
W harmoniję serc, w potężny cel ofiary  
I w pieśni wdzięk, co płynie pod obłoki,  
Wierzyła ona i dotąd wierzy jeszcze  
Choć los ją zbil zawięta burzy sroga,  
Choć pierśią ma wstrząsały śmierci dreszcze,  
Choć życie wciąż szczydziło z niej złowrogo!..

Lecz, gdy mnie ścisła krawy łańcuch bytu,  
A ludzki tłum natrzasa się z mej wiary,  
Nie w górny szlak, nie wyżej do zenitu,  
Lecz pragnę zejść w powszednich sfer obszary.  
To były sny! obudźcie się raz pora,  
Pod jarzmo kark powszedniej ugiął pracy,  
Niech trzeźwe „jutro“ zamieni sennie „wczora“  
W powszedni wtór, bo wszyscyśmy jednacy!..  
Bo po co sennym błądzić w czujnych gronie,  
Co mary twoje zożydzą ci śmiechem?...  
Któż w ideałów staje dziś obrońcą?...  
Czyjaż piosenka odezwie się echem?..

Obudźcie mnie żmijowym gadzin sykiem,  
Kamieni grad posypcie we mnie celnie!  
Obudźcie się! z ostatnim serca krzykiem  
Filistrów tłum powiększając niepodzielnie.

Po długim, złudnym śnie  
Obudźcie mnie!..

Karol Hoffman.

## Z miasta i Okolic.

W ubiegły piątek, dnia 6 (18) b. m., z powodu rocznicy urodzin Jego Cesarskiej Wysokości, Wielkiego Księcia **Mikołaja Aleksandrowicza** Następcy Tronu, w kościołach wszystkich wyznań odbyły się uroczyste nabożeństwa, a miasto udekorowane od rana flagami, zajaśniało wieczorem rzęsią iluminacją.

— **Najwyższe nagrody.** Otrzymali order: Św. Anny 3 st. nacelnik stołu izby skarbowej piotrkowskiej, radca dworu, Włodzimierz Jaśkiewicz i buchalter tejże izby, radca honorowy Feliks Kroczewski; Św. Stanisława 3-go st. pomocnik kasyjera gubernijalnego, radca kolegijalny Degen i prefekt gimnazjum męzkiego w Łodzi, ks. Karol Brzęczkowski.

— **Rangi.** Otrzymali rangi: p. o. inspektora podatkowego rawsko-brzezińskiego okręgu Mikołaj Zielenin—sekretarza gubernijalnego i p. o. inspektora podatkowego pow. będzińskiego Aukscencyjusz Olszewski—radcy honorowego.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryusz, ks. Antoni Zieliński przeniesiony został do parafii Jezów, w pow. brzezińskim; administratorzy: ks. Paulin Bors do parafii Szczerców, i ks. Antoni Zmigrodzki do parafii Dobryszycy, w pow. noworadomskim.

— **Zmiany służbowe.** Lekarzem miasta Pabianiec mianowany został lekarz Ignacy Broniewski.

— **Pożar.** W zeszły poniedziałek, 2-go dnia Zielonych Świątek o godz. 7 wieczorem, wszczął się, z niewiadomej przyczyny, ogień na rogu ulicy Pocztowej i Bykowskiej w komórkach nieruchomości, należącej do SS-rów Bergemana. — Gdy straż zaalarmowano, ogień już przedostał się na dach i zagrażał oficynie sąsiedniej posesyi, gdzie mieści się prawosławna ochrona S-jej Zofii; przybyła jednak na miejsce pożaru straż ogniowa ochotnicza, zaraz opanowała ogień tak, że skończyło się tylko na spaleniu komórek. Z początku były czynne oddziały I, II i IV, następnie zastąpione zostały przez oddziały III i V; te dwa bowiem oddziały, jako ma-

jące szopy swoje w dalszej odległości, przybyły później.

— **Egzamina** odbywa w tym roku zmniejszona znacznie garstka uczniów tułtejszego gimnazjum. Wszystkich tych bowiem o których władza pedagogiczna zdecydowała, że umieją kurs klasy, promowano bez egzaminów. Jest to nader ważna reforma w duchu nowożytnej pedagogii a jednocześnie i zachęta na przyszłość do wytrwałej przez cały rok pracy.

— **Temat.** Uczniom klasy VIII-jej polecono w ćwiczeniu piśmiennem na maturitatis skreślić *charakterystykę porównawczą Puszki i Gogola.*

— **Wzorowy uczeń klasy III-jej** potrzebuje na lato pobytu na wsi, by mieć siły do przejścia klas następnych, jest bowiem wątłej budowy. Gdyby ktoś z okolicznych obywateli lub księży proboszczów zechciał mu ofiarować gościnę, chłopczyzna starałby się ją odwdziaczyć, czy to głosem czytaniem, czy nauką młodszych od siebie dzieci. Sądźmy, że gdy Warszawa, Łódź, Radom i inne miasta wysyłają tysiące i setki lub dziesiątki dzieci na kolonije letnie, u nas znajdzie się w okolicy kącik dla jednego chłopczyzny. Adresu udzieli Redakcyjja.

— **W napadzie obłędu potyfusowego** poderżnął sobie gardło niejaki Wojciechowski, obywatel tułtejszy. Wymknął się on czuwającej nad nim rodzinie do ogrodu i zamierzając przybiedz zdołał na pomoc, zwyczajnym kuchennym nożem przerznął najgłówniejsze tętno w szyi i po kilku minutach skonał.

— **Ogródki** nasze, jako miejsca zabaw letnich, zawrzały życiem; pogoda też sprzyja im niezwykle. W Konradowie w Zielone świątki, oprócz rozmaitych zabaw dla dzieci, zaprodukowano coś w rodzaju cyrku, a właściciel tej miejscowości pan Z. robi, co może, byle dostarczyć rozrywki w każdy dzień święta publiczności, a zwłaszcza naszej dzieciarni. Pan S. znowu, dzierżawca sadzawki miejskiej przy alei Aleksandryjskiej, puścił na nią łódki i urządził ogródek zwany „Sielanką“ z rozmaitemi wiejskimi specjalnościami, których nie braknie i w Konradowie. Słowem, starają się ludziska rozerwać nas jak mogą, dając, na co ich stać w Piotrkowie.

— **Rudolf von Grofe.** Dnia 10 maja r. b. po długoletniej chorobie umarł w Piotrkowie b. inspektor gimnazjum niemieckiego realnego w Łodzi, a poprzednio nauczyciel fizyki i matematyki tułtejszego gimnazjum **Karol Henryk Rudolf von Grofe.** Urodzony w Warszawie, był wychowawcą uniwersytetu moskiewskiego. Zawód nauczycielski rozpoczął w Piotrkowie w r. 1852 przy ówczesnej szkole powiatowej realnej. W r. 1854 przeniesiony do Warszawy, był nauczycielem przy szkole powiatowej przy ulicy Freta; następnie przeszedł do instytutu szlacheckiego przy ulicy Wiejskiej, wreszcie do instytutu maryjskiego pańien w Nowej Aleksandryi (Puławy). Po zwinięciu tego instytutu w r. 1862, został nauczycielem fizyki, nauk przyrodniczych i matematyki tułtejszego gimnazjum klasycznego, oraz progimnazjum żeńskiego. Po zreorganizowaniu szkół w r. 1866 został mianowany inspektorem nowo utworzonego w Łodzi gimnazjum realnego niemieckiego, a po przemianowaniu tegoż gimnazjum na szkołę wyższą rzemieślniczą, był nauczycielem przy niej aż do r. 1882, w którym to roku, tknięty paralizem, pozbawiony swobodnej władzy rąk i nóg, zmuszony był prosić o uwolnienie od służby. Odtąd stan zdrowia ś. p. profesora nie polepszał się niestety mimo przedsięwziętych wszelkich możliwych środków leczniczych. I oto, ów pracowity, zaeny, zdolny, lubiony i szanowany nauczyciel, skazany został na absolutną bezczynność!

Skonał bez cierpień wielkich. Przytomność umysłu prawie do ostatniej chwili zachował. Żył lat 63. Pokój jego zaenej duszy.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze. W numerze 18 „Tygodnia“ zamieszczona została wiadomość, jakoby w r. b., podczas lata, kursować miała „łódź parowa“ na Pilicy, pomiędzy Tomaszowem Rawskim a Inowłodzem. Wiadomość ta jest błędna.

W r. 1892, mając zamiar urządzić dla dogodności swych letników, komunikacyję wodną, sprowadziłem statek parowy z Hamburga na Pilicę, i ten, kilka tygodni, około 5-go Jana, z powodzeniem kursował. Później jednak, już to z powodu niebywałej wówczas suszy i braku wody w Pilicy, jako też z powodu nieuregulowania brzegów tej rzeki, nawigacja okazała się niemożliwą i statek ten nabyty został przez Zarząd komunikacji Okręgu Warszawskiego. Wszakże o ileby brzegi Pilicy pomiędzy Inowłodzem a Tomaszowem zostały uregulowane, co jest nawet zamierzonym, myśl zaprowadzenia nanowo nawigacji na Pilicy, nie jest wykluczoną.

Tymczasem zechciej Szanowny Redaktorze, wiadomość tą, mogącą w błąd wprowadzić publikę, sprostować—umieszczając niniejszą korespondencyję.

Racz przyjąć wyrazy szacunku i powa-

żania.

Bernard Birenweig Adwokat Przysięgły.

— **Dla Cyklistów.** Wysła część II „atlasu Dróg bitych Królestwa Polskiego (ulożonego na podstawie atlasu top. Reimanna i innych).“ Jestto powodnik dla podrużających po kraju: cyklistów, turystów pieszych i t. p. Część I od miesiąca sprowadzona przez miejscową księgarnię p. Jędrzejewicza, zapewne znajduje się już w rękach tułtejszych zwolenników sportu welocypedowego.

Drugą ciekawą wiadomością dla p. p. cyklistów jest interesujący rekord 50—wiorstowy, odbyty dnia 6 b. m. na szosie Mokotowskiej, który zdobył p. Boerger w świetnym czasie, bo w 1 godz 57 minut, na welocypedzie „Peregrine“. Do rekordu wzmiakowanego stawał też na „Swifcie“ (prima marca) p. St. Mrokowski, lecz z powodu niedyspozycji swej maszyny, na drugiej już wiorście od startu zmuszony był skończyć bieg rozpoczęty. Pan Rodziewicz stawał na welocypedzie „Starley“, ale do mety nie dojechał. Prowadził zaś cały bieg p. Horodyński na welocypedzie „Champion-Triumph“!..

Sportowcy zrozumieją ten nasz wykrzyknik: istotnie, zadziwiająca jest rzeczą prowadzenie 50-wiorstowego biegu na szosie na welocypedzie półwysięgowym torowym, ważącym funtów 28 do 30 najwyżej!

— **Niewygasta.** Według urzędowych danych, w gub. radomskiej, w osadach Przytyk i Drzewica, wydarzyło się kilkanaście zaślubnień na cholere.

— **Cesya.** Dotychczasowy właściciel cykłodromu miejscowego, p. Dąbrowski, nie mogąc zajmować się administracją tego przedsiębiorstwa z powodu braku czasu i osłabionego zdrowia, zrzekł się praw swoich na rzecz p. Bastrzyckiego, który wszedł już z odpowiednim w tym względzie podaniem do władzy gubernijalnej.

— **Egzamina w Dąbrowie w szkole górniczej** już się rozpoczęły i ukończone będą w połowie czerwca. Zapis kandydatów nowostępujących trwać będzie do d. 13-go sierpnia; do tej daty należy wnosić podania na imię dyrektora tejże szkoły. Do podania kandydaci winni dołączyć metrykę urodzenia, świadectwo ukończenia 2-klasowej szkoły miejskiej lub wiejskiej lub też 3-ich klas gimnazjum. Kandydaci podlegają rewizji lekarskiej w pierwszych dniach września, a następnie w tymże czasie egzaminowi wstępnemu z języka ruskiego i arytmetyki.

Liczba wolnych miejsc do klasy pierwszej wynosi 30. Dlatego też ci z kandydatów, którzy posiadają świadectwa z odbytej w hutach żelaznych lub kopalniach półrocznej praktyki, mają pierwszeństwo. Opłata szkolna wynosi rocznie 20 rs., płatnych w

(\*) Antyteza wiersza Antoniego Piłckiego „Nie budźcie mnie“.



połowie przy zapisie, w połowie zaś w styczniu każdego roku. Książki oraz wszelkie materiały i narzędzia rysunkowe i warsztatowe uczący się otrzymują od dyrekcji szkoły bezpłatnie.

Przy szkole są dwa oddziały: hutniczy i kopalniany czyli górniczy. Przedstawiony został jednak przez radę pedagogiczną do departamentu górnictwa projekt utworzenia przy tejże szkole oddzielnych 3-letnich kursów dla maszynistów.

— Z Dąbrówki Górniczej piszą do Kur.

War.: „Ruch towarowy na tutejszej stacyi kolei dąbrowskiej wzrasta z dniem każdym, Czynna od paru tygodni kolej powietrzna, zbudowana przez Towarzystwo sosnowickie, od kopalni „Mortimer“ dowozi dziennie przeszło 40 wagonów węgla kamiennego na dobę na eksport do Cesarstwa. Począwszy od d. 13-go maja r. b., wszelkie wyroby żelazne z tutejszych olbrzymich zakładów metalurgicznych i fabryk, wysyłane dotąd do Cesarstwa koleją warszawsko-wiedeńską, skierowane będą na Iwangród.

Projektowaną przez zarząd tejże kolei budowę w roku bieżącym stacyi 1-ej klasy w Dąbrowie, na miejsce dotychczasowego przystanku, odłożono do roku roku przyszłego, a to z powodu, iż place, zajmowane pod stacyję, stanowią obecnie doły i sadzawki, pozostałe z istniejących dawniej w tem miejscu cegielni. Doły te plantowane są obecnie przez zarząd zakładów Huta Bankowa, który za sumę 5 tysięcy rs. zobowiązał się do zimy r. b. zniwelować place“.

## Wykaz produkcji 3-ech Okręgów Górniczych Królestwa Polskiego za 1893 r.

		OKRĘG.	Węgiel.	Ruda żel.	Galman.	Surowiec żel.	Żelazo i stal.	Cynk suk.	Cynk wal. i biel. cyn.	Wyroby metal.
1	Dzierż. Rzadow. Zakład. Górnic.	I.	55,200		1,861,314			141,554		
2	Blumenthal	II.		99,083		35,710				
3	Warszawskie Towarzystwo.	III.	25,038,412							
4	Weiss Daniel	I.		15,590						
5	Wertheim i Sp.	I.	119,780							
6	Witwicki	II.								80,000
7	Wojewódzki	II.								
8	Wojde P. i I. Meitlis	III.		538,318				520,000		
9	Hr. Donnersmark (Pusza)	I.								
10	Ks. Hohenloe	I.	18,666,576	688,960						
11	Hordliczka Kaz.	I.		522,735						
12	Huta Bankowa	I.				4,737,369	4,178,134			
13	Dembiński	II.		434,590		206,149	59,970			44,745
14	Drnet i Sp.	II.		349,875		148,402				
15	Dutkiewicz	II.		305,473		99,032	102,225			
16	Zyss Walenty	I.		121,600						
17	Istomin i Markiewicz	I.	4,394,832							
18	Koenigs & Laurahütte	I.				1,553,564	1,218,137			
19	Kotkowsy	II.		1,340,060		368,952	21,838			29,000
20	Kuźnicki & Sp.	I.	5,087,551							
21	Kurland	III.		925,000		59,981				
22	Loerenstein	I.								
23	Loevenstein & Haberman	I.		261,000						
24	Lipiński I.	I.								
25	Mauve L. (Kluce)	I.		980,399						
26	Maitlis	III.		500,200						
27	Mendelson	I.								
28	Zakłady Milowickie	I.					978,035			
29	Mokiejewski	II.								57,700
30	Niemojewski	II.								
31	Ostrowieckie Zakłady	II.		1,270,679		882,149	2,620,596			
32	Ostrowski & Lubieński	I.	390,120							
33	Perl	II.		247,622						
34	Hr. Plater	II.		779,282		461,854	2,000			
35	Majątek Ostrowy	III.		1,110,000		62,500				
36	Pringsheim	I.	174,350	176,587		23,417				
37	Hr. Renard	I.	28,408,191							
38	Rosenbaum	I.		373,180						
39	Rada Maleniecka	II.		337,911			210,190	42,667		
40	Sosnowickie Towarzystwo	III i I.	62,326,525		1,108,989			134,495	146,337 41,002	
41	Stefani Rob.	I.	2,938,030							
42	Hr. Tarnowski	II.		618,849		448,045				
43	Falk Anna	I.					4,000			
44	Tlora	I.	6,092,196							
45	Francuzko-Włoskie Towarzystwo	I.	30,046,483							
46	Zakłady Chlewiskie	II.		724,217		161,545	104,672			50,749
47	Starachowickie	II.		1,211,657		465,900	482,546			
48	Chrzastowski	I.					2,000			
49	Cichowski	II.		134,082		60,182				
50	Ciechanowski	I.	1,658,124							
51	Towarz. Czeladź	I.	7,477,318							
52	Ks. Czetwertyńska	II.		244,432		42,662				
53	Jakubowscy	II.		75,542		44,706	25,000			
<b>R a z e m . . . . .</b>			<b>192,873,683</b>	<b>14,386,923</b>	<b>2,970,303</b>	<b>10,072,309</b>	<b>10,361,820</b>	<b>276,049</b>	<b>187,339</b>	<b>262,194</b>

### Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 1 (13) lipca r. b. w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż: 1) folwarku Karolinów w gminie Golese, od sumy 5000 rs. 2) nieruchomości w Sosnowcu, należących do Chaïma Hechta, od sumy 1000 rs. 3) osady młynarskiej „Grysiowizna“ w gminie Bujny, od sumy 4000 rs. i niżej. 4) osady młynarskiej „Folusz“ w pow. łódzkim, od sumy 1050 rs. 5) nieruchomości w m. Piotrkowie przy rogu ulic Nowgorodzkiej i Nabiereżnej, pod № 256/108, od sumy 3000 rs.

— 25 maja (6 czerwca) w urzędzie gminy Bartoszewice na 2 letnią dzierżawę dochodów kasy bożniczej w osadzie Głownie.

— 20 czerwca (2 lipca) w urzędzie gminy Pajęczno na 3-ech letnią dzierżawę dochodów kasy bożniczej w Pajęcznie.

— 14 (26) maja w urzędzie gminy Pinczyce na sprzedaż 1 1/2 morgi ziemi, nabytej z gruntów majątku Żeliszawice, od sumy 50 rs.

— 23 czerwca (4 lipca) w urzędzie pow. rawskiego na poprawę i odbudowę 15 drewnianych mostów w m. Rawie, od sumy 1453 rs. 24 kop. in minus.

— 24 czerwca (5 lipca) w urzędzie gubern. piotrkowskim na urządzenie i wybrukowanie nowego rynku w m. Będzinie, od sumy 6739 rs. 90 kop. in minus.

### Kronika giełdowa. 15-go Maja.

Wiadomości o przebiegu operacji konsersyjnej wywołały decydujący wpływ na nastrój ry-

ków giełdowych. Wiadomo, że w ciągu dni kilku zameldowano do konwersyi całą rozporządzalną sumę 750 milionów rubli, skutkiem czego nastąpiło rozporządzenie, pozwalające przekroczyć tę sumę. Ostateczny termin do zapisów, upływający 26 b. m., pozostaje w swej sile.

Pod wrażeniem tych wypadków, na giełdzie rozwinęła się silna zwyżka papierów procentowych. Górowały listy ziemskie, które po bardzo szybkim tempie poszły na 100, aby jeszcze przedziej zyskać dalsze 75 kop. Takiego kursu nikt się nie spodziewał. Listy m. Warszawy zanotowano 102.50; obligi kanalizacyjne i Łódzkie 102. Podniosły się również listy likwidacyjne do 96.10 w małych i 96.50 w dużych sztukach. Wewnętrzne 4 1/2 pożyczki po 96.25 w żądaniu. Wschodnie i bilet banku Państwa 101 3/8. Pożyczki premiowe pierwsze 246; drugie 225; szlacheckie 194 1/2 do 193. Akcyjami ruch ożywiony; handlowego banku 503 do 506; dyskantowego 385; Zawiercie 525; Starachowickie 181 do 184; Lilpop-Rau między 595 a 620.

Kurs. rubli nie uległ żadnym prawie zmianom. Podług notowań biura Bankowego gazety Losowań płacono: za marki 45.85; za franki 37.25; za guldeny 75.

**Poleca się pierwszorzędnym a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości pwoorca kolei żelaznej.**

### Ruch pociągów

dr. żel. na stacyi Piotrków na sezon letni wprowadzony z dniem 1 maja 1894 r.

	G.	M.	
<b>a) w kierunku od Warszawy do Granicy:</b>			
№ 1 Kuryjerski (przych.)	2	36	} w nocy.
(2 klasy) (odehod.)	2	41	
№ 5 Pospieszny (przych.)	9	38	} zrana.
(3 klasy) (odehod.)	9	48	
№ 9 Osobowy (przych.)	3	22	} po południu.
(3 klasy) (odehod.)	3	34	
№ 13 Osobowy (przych.)	10	12	} wieczorem.
(3 klasy) (odehod.)	10	22	
<b>b) w kierunku od Granicy do Warszawy:</b>			
№ 2 Kuryjerski (przych.)	3	9	} w nocy.
(2 klasy) (odehod.)	3	17	
№ 6 Pospieszny (przych.)	5	55	} wieczorem.
(3 klasy) (odehod.)	6	10	
№ 10 Osobowy (przych.)	2	19	} w południe.
(3 klasy) (odehod.)	2	39	
№ 14 Osobowy (przych.)	7	37	} rano.
(3 klasy) (odehod.)	7	52	
<b>c) Pociąg miejscowy (3 klasy):</b>			
№ 16 (wych. z Piotrkowa)	4	—	} rano. wieczorem.
№ 15 (przych. z Warszawy)	11	45	

## OGŁOSZENIA.

Dywany, serwety dywanowe i juty meblowe, gustowne i niedrogie, nadeszły do sklepu M. Popowskiej.

## Maison Ormonde

## WELOCYPEDY

Triumph, Peregrine i Model de Luxe

pierwszorządnych angielskich fabryk

Triumph Cycle Co. Ltd., Coventry.—Leicester Cycle Comp., Leicester.—Singer & Co. Coventry.

Są bezwarunkowo najlepsze, jeżeli zagrożona konkurencja nawet w nielegalny sposób stara się osłabić ich dobrą, ustaloną opinię.

GŁÓWNY SKŁAD

Aleja Ujazdowska 17.

Modele w lokalu Redakcyi „Tygodnia“, do obejrzenia i obstalunku. (2—2)

5 godzin od Warszawy  
1 godz. od Lublina,  
20 min. od stacji Nałęczów,  
Dr. Nadwiślańskiej.

ZAKŁAD LECZNICZY  
NAŁĘCZÓW

Apteka, poczta i telegraf na miejscu.

Omnibusy i pociągi pocztowe.

W miejscowości malowniczej i zdrowej, na płaskowzgórzu lubelskiem, 210 metrów nad powierzchnią morza.

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste, borowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza od 1 czerwca do połowy października.

W Nałęczowie leczą się skutecznie choroby nerwowe, katary żołądka i kiszek, choroby kobiece, osłabienia płciowe, otyłość, niedokrwistość, katary dróg oddechowych i t. p.

Stale cały rok ordynują: dyrektor zakładu Dr. Chmielewski i jego pomocnik Dr. Sacewicz. Od czerwca do końca września, oprócz stałych lekarzy, ordynować będą Dr. Chetkowski, Doliński, Puławski i Rembieliński.

Wszelkich objaśnień udziela Administracja Zakładu. (2—2)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucjonowane pod firmą:

„WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ”

otwarte w WARSZAWIE przy ul. WIERZBOWEJ № 8, wprost Niecałej. Telefonu № 461.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism peryjodycznych

PO CENACH REDAKCYJNYCH.

Kantor otwarty od godz. 9 rano do 10 wieczór.

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że w dniu 8 (20) sierpnia 1894 roku o godzinie 11 rano na stacji Sosnowiec sprzedawane będą otręby wagi 610 pudów, nieodebrane przez interesanta, przybyłe w dniu 2 lutego b. r. za frachtem Ekaterynosław-Sosnowiec za № 510. (3—3)

DOM HANDLOWY  
ROMUALDA PIĘTKI

w WARSZAWIE ulica hr. Berga № 3 (parter).

Zatwiera komisowo za minimalną prowizję kupno i sprzedaż: ZBOŻA, NASION, CHMIELU, WĘLNY i t. p. produktów rolnych, jak również nabywa takowe na własny rachunek.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NA KRÓLESTWO POLSKIE

NASION BURAKÓW CUKROWYCH

hodowli W-go Aleksandra Janasza z Dańkowa.

PORTER i PIWO RYGSKIE

Waldschloessen, znane ze swej dobroci, poleca główny skład W. Zaleskiego w Piotrkowie.

(0—11)

NA LETNIE MIESZKANIE

Dwór z ogrodem pod laskiem, z kąpielą, 5 wiorst od kolei, w Parzniewicach p. Gorkowice. Wiadomość na miejscu. (2—1)

MAJĄTEK ZIEMSKI

rozległości 785 morg, o 7 wiorst od miasta Noworadomska odległy, jest do sprzedania lub wydzierżawienia zaraz—warunki dogodne. Bliższa wiadomość u Adwokata przysięgłego Jana Strahlera w Piotrkowie. (3—1)

BISIOR

ogier arabski, po Bohadorze importowanym z Indyi i Bufonadzie po Bolle-ro z Arabii—do sprzedania w Myśliwczowie przez Silniczkę. (5—1)

UCZEŃ

potrzebny do apteki Zienkowskiego w Nowem - Mieście nad Pilicą. (3—2)

DOM

murowany, blachą kryty w Kielcach, przy ulicy Staro-Warszawskiej pod Nr. 109, blisko rynku położony, zawierający lokale, sklepy i piekarnia lat 30 egzystującą z posesją i ogrodem od ulicy Silnicznej, do sprzedania lub wydzierżawienia. Wiadomość na miejscu u właścicielki Zagrobiny. (4—1)

S tyłowe wzory laubz-gowe do wyrzynania, karbowania, wypalania i malowania na drzewie.

Cenniki z 1200 ilustracjami, również co do narzędzi i materiałów po kop. 15 markami pocztowymi.

Mey & Widmayer w Monachium (w Niemczech). Korespondencja francuska lub angielska.

OBBIORCY HURTOWI POSZUKIWANI. (W. B. O. 1613) (6—6)

M eble, maszyna do szycia-samowary i t. p. rzeczy do sprzedania. Moskiewska, dom Gasperego, wiadomość u stróża. (2-2)

Zatwierdzone przez Moskiewski  
Urząd Lekarski

MYDŁO

PROWIZORA

A. M. OSTROUMOWA

niszczy łupież, wstrzymuje wypadanie włosów.

Cena kawałka 30 kop.

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumeryjach.

Etykieta oryginalnego mydła zaopatrzona jest w markę № 3374.

Ostrzega się przed naśladownictwem. Główny skład: w Moskwie, Ljalin Per Perenteuk, dom własny. (20—11)

Dr. C. Opiełiński

lekarz-dentysta

WROCLAW

Ohlauerstadtgraben, 22

(Rög Klosterstrasse).

Plomby, białe i złote, sztuczne zęby z płytami i bez płyt, wyjęcie bez bólu za użyciem eteru, podług najnowszej metody pod gwarancją. Ceny przystępne. (3—3)

CISSÓW

majątek ziemski, położony o wiorstę od szosy piotrkowsko-lódzkiej jest do sprzedania.—Refektanci raczą się zgłaszać do właściciela majątku, lub do handlu win W-go Rogójskiego, gdzie bliższych szczegółów dowiedzieć się można. (6—3)

Rower pneumatyczny

i drugi dęty, oba używane, do sprzedania za gotówkę, po cenie przystępnej. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia“. (3—1)

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.



Polowanie wrzalo w całej pełni. Mysliwi wy-  
ciągniętym klinsem zdązali wgiąb kniei, a piékna mar-  
grabianka, drążnając konia szpicrutą, przy odgłosie my-  
sliwskich trąbek, przypomniała sobie chwile, w których  
rzyla o tem, by módz kiedyś w takim otoczeniu prze-  
biegać knieję u boku ukochanego mężczyzny. Gdyby  
Maurycy mógł czytać w sercu narzeczonej, przekonałby  
się w tej chwili, że tym wymarzonym młodzieńcem nie  
on był bynajmniej.

Polowanie wrzalo w całej pełni. Mysliwi wy-  
ciągniętym klinsem zdązali wgiąb kniei, a piékna mar-  
grabianka, drążnając konia szpicrutą, przy odgłosie my-  
sliwskich trąbek, przypomniała sobie chwile, w których  
rzyla o tem, by módz kiedyś w takim otoczeniu prze-  
biegać knieję u boku ukochanego mężczyzny. Gdyby  
Maurycy mógł czytać w sercu narzeczonej, przekonałby  
się w tej chwili, że tym wymarzonym młodzieńcem nie  
on był bynajmniej.

Podczas, gdy Maurycy zachwycał się czystością  
i niewinnością jej uczuć, sprytna dziewczyna zdawała  
sobie dokładać sprawę z uczuc, jakie obudziła w Pawle  
i Herbercie. Rywalizacja ich bawila ją niesłychanie i  
obiecowała wiele na przyszłość. Była pewna, że potrafi  
ich obu utrzymać na wodzy i że hirtując, to z jednym, to  
z drugim, będzie mieć wyborną rozrywkę, skoro raz zo-  
stanie panią Farfall. Nie zdawała sobie tylko sprawy  
z tego, że dziwne oczy hrabięgo de Nangis, zbyt silne  
na nią robiły wrażenie...

— 35 —

— 38 —

— Jakże żałuję, że tu przyjechałem — przemówił  
nakoniec Herbert, przysuwając się, jak mógł najbliżej  
do Marceli. — Wspomnienia, jakie ztąd wywozisz będą nie-  
szczęściem mego życia.

— Tak się to mówi! — odparła młoda dziewczyna,  
siłąc się na uśmiech. — Wkrótce jednak zapomina się...

— Tak, zapomina łatwo kobieta, jak kwiat, który  
wieczorem nie pomni wietrzyka, eo rano muskał jego  
płatki...

— Ja jednak nie zapomnę...

— Czy to prawda? — zawołał Herbert, — czy mnie  
słuch nie myli? Pani, czy to być może? Mów! powtórz  
mi to raz jeszcze!..

Marcela jednak milczała, przerażona sama wymo-  
wionemi nieopatrznie słowami.

On chwycił jej rękę, poniósł ją do ust, a potem po-  
chylił się tuż nad nią tak, że musnął ustami jej szyję.

— Kocham! kocham na wieki! — zawołał.

W tej chwili usłyszeli tentent kopyt końskich i, od-  
sunąwszy się szybko od siebie, obejrzeni się.

W pewnej za nimi odległości pędził wyciągniętym  
galopem jakiś jeździec. Popędzili lekko konie, nie  
śmiejąc jednak uciekać, by się nie zdradzić. Paweł ob-  
serwował ich zdaleka i dopędziwszy w ten sam sposób,  
co i dnia poprzedniego, wsunął się między nich. Oboje  
spojrzeli na niego oczyma pełnemi błyskawic. Marcela  
przybrała na chwilę postawę i wzrok obrażonej królo-  
wej; zapanowała przecieź nad sobą i by ukryć wzrusze-  
nie, wyprzedziła o kilkanaście kroków obu mężczyzn.

— Szukasz pan widocznie ze mną awantury —  
przemówił przyciszonym głosem Herbert.

Hrabia de Nangis, podobnie, jak dnia poprzednie-  
go, nie odstępował margrabianki. Maurycy, będący noso-  
bieniem prawości, nie zwracał na to zupełnie uwagi.  
Jemu wydawało się to rzeczą zupełnie naturalną, że  
ubóstwana przez niego kobieta uwielbiają i otaczają;  
nie przypuszczał jednak, by uwielbienie to nie było  
wyrazem czci najwyższej. W jego oczach Marcela była  
ideałem kobiety, ufał jej o tyle, o ile ją kochał i uważał-  
by sobie za zbrodnię najcięższe podejrzenie.

Nazajutrz od świtu, odgłos trąbek, wesole okrzyki  
mysliwych, tentent kopyt końskich i szum lamanych ga-  
blawę na wążęgo sto pięćdziesiąt funtów odycha.  
Saint Jean był w swoim żywiole i dowodził obławą, jak  
generał dowodzi swą armiją.  
Marcela i dwie inne panie towarzyszyły panom  
konno. Reszta dam jechała w powozach, nie zagłębiając  
się w wąskie lesne drożyny, a dążąc, wspieranemi duk-  
tami na wskazane z góry przez Saint Jean'a stanowi-  
ska, na których miały się rozegrać najważniejsze akty  
fowieckiego dramatu.

## W k n i e l.

VI

— 34 —

— 31 —

Każdego innego, byłby już oddawna wyzwał na  
pojedynek i starał się o względy pięknej margrabianki.  
Ale czyż mógł wydrzeć ją Maurycemu, temu ukochanemu  
bratu, który był dla niego ojeem, matką, całą rodziną?..

Dziwna rzecz, Paweł kochał bez pamięci, a nie  
hudił się bynajmniej eo do moralnej wartości przyszłej  
swej bratowej; wiedział, że była chłodną egoistką, ro-  
zumiał dobrze, że nie kochała ona Maurycego, a szła  
za niego jedynie dla milionów, jakie jej ofiarował.  
Gdyby nie to... czuł to dobrze, jego, nie Maurycego, zo-  
stałaby żoną. Pomimo to jednak kochał ją, nie tą mi-  
łością wielką, na którą składa się cześć dla ukochanej  
i szacunek dla niej, a którą kochał Maurycy, ale tą gwał-  
towną żądzą, której siła jego samego przerażała. Zau-  
ważył on dziwne zachowanie się hrabięgo de Nangis,  
względem narzeczonej brata, widział, jaki wpływ ma-  
gnetyczny wywiera on na tę nerwową nawskroś naturę  
i wściekła zazdrość powiększała jeszcze jego cierpienia.

A gdyby go pokochała ona?..

Chwilami brała go pokusa porwać ją i uwieść  
gdzieś daleko. Maurycy zapomniaby może... A on?..

Wrodzona uczciwość brała górę nad namiętnością  
i myśli takie, wkrótce po ich powstaniu, wstęł w nim  
budziły.

Ale nie pozwoli przecieź innemu na to, czego sam  
się wyrzeka; to też zaczął od tego, że zbliżył się do ja-  
dących obok siebie młodych ludzi.

Marcela była dziś w istocie zachwycająca. Złoci-  
ste jej włosy spadały w długich warkoczach na aksa-  
mitną czarną amazonkę, twarz, ożywiona ruchem,  
plonęła rumieńcem, oczy miały blask niezwykły.

chwili i postanowił w duchu zbadać, kim był ten człowiek, przywieziony przez Cresance z przyciąciół Maurycyego i postąpić z nim, jak na to zasługują. Marcela, usłyszawszy zaocznie Herberta i ostrą odpowiedź Pawła, podjechała szybko ku Maurycemu i zaczęła z nim ożywioną rozmowę, by odwrócić jego uwagę od młodych ludzi.

— Teraz i Paweł podążył za nią.

— Musisz być przemęczona, siostriyczko—zauważył troskliwie.

— Sądzę, że nie więcej niż każdy z panów po całodziennym galopie.

Czerwone dachy Surwillers, zafaszniały wkrótce w promieniach słońca, a ożywiony ruch, jaki panował w pałacyku hrabiiego dowodził, że istotnie był on od rana uprzedzony i, że porobił odpowiednie przygotowania dla przyjęcia dwudziestu zgłodniałych gości.

— Po wesolyńm obiedzie, całe towarzystwo, pożegnawszy piękną narzeczoną i jej ojca, podążyło ku Cresance. Paweł i Maurycy jechali obok siebie.

— Powiedz mi bracie, kim jest Herbert de Nangis? — Alboż ja wiem?

— Jaktó?

— Nie znam go zupełnie. Przywiozł go ze sobą Jerzy de Sorriers. Ale dla czego mnie o to pytasz?

— Bo mi się ten człowiek niepodoba i chciałbym poznać jego życie.

— Ostrożnie Paweł! Pamiętaj, że jest moim gościem i nie wywołaj jakiejś kłótni.

— O! bądź pewien, że nie uchylę nigdy obowiązkom, które mam względem ciebie.

— 33 —

Skoro Paweł dognał jeźdźców, podrażnił konia tak, że ten zaczął skakać w bok i stawać dęba. Zaciął go szpicerą i w jednej chwili potężnym susem wierzchowiec jego stanął między Marcelą i Herbertem.

Młoda dziewczyna krzyknęła, a koń jej skoczył w bok.

— Przepraszam cię Marcelo — zawołał Paweł, — czy tylko nie przestraszyłem cię zanadto?

— Masz pan widocznie narownego konia — odpowiedział wyniośle hrabia.

Paweł impertynencko spojrział na niego z góry.

— Surowo go pan sądzisz! — zauważył lekceważącym tonem.

— Mówię o nim to, na co zasługuje. Zresztą koń, po siedmiodzinnym biegu, wyprawia takie harce wtedy tylko... jeżeli...

— Jeżeli co? Dokończ pan, proszę.

— Jeżeli go do tego doprowadzi jeździec!

— Panie de Nangis! nadużywasz pan stanowiska gościa mego brata, które nakłada na mnie pewne obowiązki. Ale... radzę panu, nie zmuszaj mnie do zapomnienia o tem.

Drżał z gniewu, oczy jego rzuciły błyskawice.

Wobec widocznego podrażnienia Pawła, Herbert de Nangis uspokoił się zupełnie.

— Przepraszam pana; przypuszczam, że mylnie pan zrozumiałeś moje słowa. Pozwoliłem sobie wprawdzie krytykować pańskiego konia, ale nie miałem bynajmniej zamiaru obrazić pana.

Zachowanie się młodego człowieka, tak niezwykle u szlachcica, zastanowiło Pawła. Uspokoił się w jednej

— 32 —

— Dziękuje ci serdecznie. Do widzenia.

Szybkiem galopem połączył się z gronem myśliwych.

brac go ze sobą.

— Siem go do siebie, a jadąc do was, pozwolę sobie jeszcze zeszłej zimy. Znajomyłem się z nim i zapromowy. O! hrabiiego Herberta poznałem w kinibie, — Sądzę, że między nami nie może być o tem dzieć, co mnie do tego zmusza...

— Gdzie go poznałeś? Wiem, że badanie to jest może cokolwiek niedyktym, tem więcej, że nie mogę ci powiedzieć, że jedno jeszcze zadam ci pytanie?

— Dariusz, że jedno jeszcze zadam ci pytanie? złożone u jednego z paryzkich bankierów.

— Sądzę, że tylko zamozny. Ma jakieś kapitały, — Czy jest bogaty?

— Własną.

ze ożywnę swych przodków kocha więcej, niż swoją wilym językiem i, z tego co mówi, należałoby wnosić, Wyehowany w Francji, włada lepiej naszym, niż rodzimym chłopiec, którego i ja nie dobrze rozumiem. — Masz siusznosc, jest on jedynym z ostatnich potomków rodziny francuzkiej, która jeszcze za czasów — Edyktu Nanteskiego osiedlila się w Frankfurcie. Jest to ry robi na mnie wrażenie niemca?

— Czy możesz mi powiedzieć, kim jest właściwie ten hrabia de Nangis, którego nam przedstawiłeś, a który robi na mnie wrażenie niemca?

— Słucham cię, mój drogi.

by ci jedno zadać pytanie.

— Drogi Jerzy — zawołał — szukam cię aż tutaj, myśliwych. Paweł odszukał go i zbliżył się do niego.

sował bozną drożną, nie spuszczał z uwagi grona

— 36 —

Ścigany przez dwie godziny dzik, powracał do bagna, w którym miał swoje legowisko; za nim goniła cała sfera psów. Ażeby ich się pozbyć, odyniec postanowił widocznie dać im pokosztować siły swych kłów potężnych, zaczął ich szarpać. Ale psiarnia Farjalla nie tak łatwo dała się zastraszyć i rzuciła się na nieprzyjaciela z taką wściekłością, że napadnięty, po kilku minutach zjadłej walki, uznał za właściwe uciekać z placu boju.

Wszyscy zaproszeni byli świadkami tej krótkiej walki, bo Saint-Jean znał tak dobrze sposób życia i wybiegi mieszkańców swych kniei, że uprzedził nawet jadących powozami, by na oznaczoną godzinę stanęli przy bagnie. Zapóźnieni jeźdźcy podążyli tu również i przez chwilę zapanował zgiełk i zamieszanie. Wszyscy wieszowali Farjallom ich znakomitej zwierzyny, psiarni i stajni, wszyscy zachwycali się umiejętnością urzędnika łowów przez Saint-Jean'a. Bracia musieli dziękować i, zanim Paweł zdołał pozbyć się natrętów, łowczy z kilku strzelcami, stanowiącymi awangardę, a za nimi Marcela i Herbert de Nangis, byli już daleko.

Z okrzykiem wściekłości spał konia ostrogami i rzucił się na boczną drożynę, którą jadąc, był pewien, że przetnie drogę jeźdźcom.

Herbert i Marcela, pojechali w istocie tuż za łowczym, ale po chwili, jakby na skutek mileżącej ugody, oboje zwolnili biegu i skręcili w bok, na tę samą drogę, którą pojechał Paweł. Czas jakiś jechali w milczeniu, tuż obok siebie, Herbert wpatrzony w Marcelę, ona ze spuszczeniem oczyma, czując wszakże na sobie palące wejrzzenie hrabiiego.

— 37 —